

Elżbieta Tabakowska
Uniwersytet Jagielloński

Obecność tłumacza w tekście – spojrzenie językoznawcy

There is always a Teller in the Tale
G. Schiavi, *Target* 8, 1–21 (1996)

Patronem tej konferencji jest mitologiczny Narcyz – młodzieniec precudnej urody, który nie kochał żadnej kobiety; nie chciał pokochać nawet wdzięcznej nimfy Echo i został za to ukarany przez boginię Nemezis szaloną miłością do własnego odbicia w tafli wody. Jak wiadomo, Narcyz zmarł z tęsknoty za nieosiągalnym obiektem tej miłości. Był – jakbyśmy dziś powiedzieli – bezgranicznie i beznadziejnie zapatrzony w siebie.

W odniesieniu do roli tłumacza w stosunku do przekładanego tekstu smutna historia Narcyza może posłużyć raczej jako przestroga, niż jako analogia. Bo, aby dobrze spełnić swoją misję, tłumacz musi darzyć uczuciem nie samego siebie, lecz swojego autora. Każdego swojego autora. Nie musi to być płomienna miłość, powinny natomiast być sympatia i szacunek, które będą mogły posłużyć jako postawa nieodzownej w tym fachu lojalności. Biada tłumaczowi, który spojrzawszy w zwierciadło cudzego tekstu dojrzy w nim własne odbicie i się w nim zakocha, tracąc z oczu – i z myśli, i z serca – oryginalny obraz.

Warto może zatrzymać się przez chwilę na innym jeszcze aspekcie tej metafory: w kontekście przekładu zwierciadłem jest tekst utkany z językowego tworzywa i, z natury rzeczy, tłumacz w swojej pierwotnej roli – w roli czytelnika oryginału – nie może nie dostrzec w nim własnego odbicia. Powinno ono jednak być tłem dla wizerunku tego, kto się w tym zwierciadle przeglądał pierwszy i do kogo ono należy. W pewnym

sensie praca tłumacza jest jak wybór i stosowne ustawienie własnego lustra – tak jednak, aby zachowywało oryginalne odbicie. Musi bowiem tłumacz pamiętać, że lustro, w którym się przegląda, jest cudze!

Odbicie, wizerunek – i tylko tyle, bo tytułowa „obecność” (autora, tłumacza) jest w istocie jedynie **śladem obecności**. Obiekt uczucia Narcyza także był śladem, wizerunkiem prawdziwego człowieka, jego odbiciem. Ale odbicie Narcyza nie było śladem **po** Narcyzie – było śladem Narcyza, pochylonego nad lustrem wody, Narcyza obecnego tam i wtedy. Natomiast ślad tłumacza w tekście jest śladem **po** tłumaczu; jak pisze Urszula Dąmbaska-Prokop, jest to *obraz tłumacza odcisnięty w użytych przez niego materiale językowym* (1997:12). W badaniu takich śladów uzasadnione jest zatem przyznanie głosu (także) językoznawcy. I z tego prawa głosu chciałabym w dalszym ciągu niniejszych rozważań skorzystać.

Tłumacz nieuchronnie zostawia po sobie ślady w każdym tłumaczonym tekście, po pierwsze dlatego, że tłumaczy nie „tekst”, lecz swoją „interpretację tekstu”, co jest skutkiem istnienia w tekście ingardenowskich miejsc niedookreślenia. Po drugie zaś, tłumacz nieuchronnie stosuje swój własny „filtr”. Czyli, cytując Prokop-Dąmbaską, *wybiera perspektywę, z której zwraca się do swoich odbiorców i dokonuje wyboru spośród wielu możliwych wariantów interpretacyjnych* (1997:13). Krótko mówiąc, tłumacz dopasowuje swój przekład do projektowanego (wirtualnego) czytelnika. „Pokusa Narcyza” jest więc w kontekście przekładu pokusą, aby się zakochać we własnej interpretacji.

Tak jak nie ma opowieści bez opowiadającego, tak też nie ma przekładu bez przekładającego, czyli bez tłumacza. Warto jednak pamiętać, że osobę tłumacza cechuje takie samo ontologiczne rozszczepienie, jak osobę Narcyza – w systemie relacji osobowych w przekładzie pierwszy to tłumacz realny, drugi zaś – tłumacz wewnętrzny (Okopień-Sławińska 1971:109 i n.). Ujmując ową relację w kategoriach teorii literatury, „tłumacz realny”, czyli podmiot czynności translatorskich, pozostawia po sobie wewnątrztekstowy „obraz tłumacza”, czyli swoje ślady w tekście (Chrzastowska, Wysłouch 2000:15).

Ślady „po tłumaczu” bywają różnego rodzaju. Najbardziej oczywisty jest ślad w postaci błędu, zawsze nieświadomy, a zarazem najczęściej ujawniany w krytyce przekładu. Jest bowiem jednoznaczny, łatwy do zdefiniowania i łatwo zauważalny. Szkoda jednak, że tak często skupia

na sobie uwagę badaczy, ponieważ z punktu widzenia teorii przekładu (a może i praktyki) jest najmniej interesujący. Drugi typ śladu to oportunistyczne wypuszczenie jakiegoś fragmentu tekstu, najczęściej spowodowane albo autocenzurą, albo ignorancją w połączeniu z lenistwem. To ślad-„negatyw”, również mało interesujący z teoretycznego punktu widzenia. Kolejny ślad – niesłusznie kojarzony z odciskiem stopy tłumacza – jest w gruncie rzeczy śladem, jaki zostaje po zderzeniu się ze sobą dwóch odmiennych systemów językowych – to ślad „wymuszony” na tłumaczu, któremu struktura języka docelowego narzuca nieekwiwalentny w stosunku do oryginału językowy obraz świata. Tłumacz bardziej wrażliwy na językowe niuanse ów przymus dostrzeże, tłumacz mniej wrażliwy pozostanie nieświadomy różnicy.

Najbardziej interesujący i najbardziej inspirujący do teoretycznych rozważań jest jednak ślad – niekoniecznie do końca świadomy – stanowiący skutek takiego lub innego wyboru dokonanego przez tłumacza. On też będzie przedmiotem naszych dalszych rozważań. Na zakończenie części wstępnej warto jednak jeszcze przypomnieć o dwóch rzeczach – tak oczywistych, że często się o nich po prostu zapomina. Po pierwsze, wyciskanie przez tłumacza odcisku własnych stóp na językowej materii przekładu oznacza zawsze zadeptywanie – lub przynajmniej zacieranie – śladów, które w materii oryginalnej odcisnął oryginalny autor. Po drugie, ślady po tłumaczu (poza oczywistymi błędami rozmaitego autoramentu) są najczęściej niedostrzegalne bez uważnego wpatrzenia się także w oryginał. Oba te czynniki będziemy mieć na względzie przy omawianiu wybranych do analizy tekstów.

Zanim jednak tę analizę rozpoczniemy, wróćmy na moment do roli, jaką językoznawca może odegrać w tropieniu śladów tłumacza w tekście przekładu, a w szczególności – w przekładzie tekstu poetyckiego. Rozwijana od trzydziestu lat teoria języka, znana pod (dość nieprecyzyjną) nazwą „językoznawstwa kognitywnego”, ma tu w moim przekonaniu szczególnie dużo do powiedzenia – co postaram się w dalszym ciągu pokazać. Językoznawstwo kognitywne bowiem coraz częściej przemawia językiem teoretyka/krytyka literatury, a wchodząc poza magiczną do niedawna granicę zdania jako największej badanej jednostki i skupiając się na dłuższym tekście lub dyskursie, odkrywa wprawdzie rzeczy dla badacza literatury oczywiste, ale jednocześnie pozwala precyzyjniej opisać to, co dotąd było intuicyjne i impresjonistyczne. Ilustrując tę

tezę, muszę się ograniczyć do kilku tylko wybranych aspektów gramatycznej struktury tekstu, a więc *Wybieram odrzucając, bo nie ma innego sposobu, / Ale to co odrzucam, liczebniejsze jest* (Wisława Szymborska, *Wielka liczba*).

Przedmiotem analizy będą zatem następujące elementy struktury wypowiedzi, realizowane za pomocą środków językowych, a zdefiniowane i opisane w modelu gramatyki wypracowanym przez twórcę gramatyki kognitywnej, amerykańskiego językoznawcę Ronalda Langackera (1987):

- **Kotwiczenie** (ang. *grounding*; informacja o uczestnikach opisywanego zdarzenia, czas wypowiedzi oraz jej bezpośredni kontekst).
- **Układ figura – tło** (ang. *figure/ground alignment*; organizacja wypowiedzi przedstawiana w kategoriach układu figura – tło, czyli podział na pierwszy plan i plany dalsze).
- **Subiektyfikacja** (ang. *subjectification*; taka struktura wypowiedzi, w której tło jest określone *implicite*, a autor wypowiedzi [podmiot] pozostaje „poza sceną” – ang. *off-stage*), na której rozgrywają się opisywane wydarzenia.
- **Obiektyfikacja** (ang. *objectification*; taka struktura wypowiedzi, w której tło zostaje określone *explicite*, a autor wypowiedzi jest jednocześnie podmiotem i przedmiotem, czyli pojawia się „na scenie” – ang. *onstage*).

Różnicę między subiektyfikacją i obiektyfikacją dobrze ilustruje „klasyk gatunku” – znany przykład reportera, który sprawozdanie z tego samego wydarzenia może zacząć od frazy *Wokoło tłum* (subiektyfikacja), ale także od frazy *Wokoło mnie tłum* (obiektyfikacja). (Pierwszy wariant jest bardziej prawdopodobny w reportażu telewizyjnym, gdzie kamera ukazuje reportera jako uczestnika sceny; w przypadku drugim – informację trzeba uzupełnić, wprowadzając mówiącego *explicite* na scenę – tak byłoby np. w reportażu radiowym.) W kontekście przekładu subiektyfikacja to układ, w którym tłumacz występuje jako „czysta szyba”; obiektyfikacja natomiast to wyraźna ingerencja tłumacza w tekst, w którym pojawia się on jako pełnoprawny uczestnik sceny, na przykład w postaci przypisu od tłumacza.

Jako materiał posłużą nam wiersz Wisławy Szymborskiej *Miłość szczęśliwa* (Szymborska 1997; tekst oznaczany jako WS) i jego dwa tłu-

maczenia na język angielski (Regina Grol, Szymborska 1996a; Stanisław Barańczak i Clare Cavanagh, Szymborska 1996; oznaczane w dalszym ciągu odpowiednio jako RG i SB/CC). Analiza – *close reading* (*explication du texte*) – pomija jednak z konieczności zarówno elementy analizy krytyczno-literackiej i wersyfikację (po stronie problemów „literackich”), jak i wszystkie poza wymienionymi powyżej aspekty kognitywistycznego modelu gramatyki i języka (po stronie „językoznawczej”). Jeśli zaś idzie o naszkicowaną wyżej genologię śladów pozostawionych przez trójkę tłumaczy, skupię się na takich śladach, które w krańcowej postaci prowadzą do przy- czy też zawłaszczenia tekstu przez tłumacza, który się w owym tekście narcystycznie przegląda. Postaram się również pokazać, że taki ślad przybiera często kształt pozornie nic nieznaczących gramatycznych drobiazgów.

Zacznijmy od tytułu, będącego jednocześnie frazą rozpoczynającą wiersz. W oryginale *Miłość szczęśliwa* pozostawia – ze względu na brak rodzajnika w polszczyźnie – nierozstrzygnięte pytanie o to, czy wiersz będzie dotyczyć szczególnego przypadku (określonego lub nieokreślonego), dowolnie wybranego jednostkowego przypadku jako przedstawiciela kategorii, czy też samej kategorii, czyli pojęcia „prawdziwa miłość”. (Do jednej z dwóch ostatnich interpretacji zachęca postpozycja przymiotnika, w języku polskim charakterystyczna dla jego klasyfikującej roli we frazie nominalnej). RG wybiera interpretację „przypadek jako ilustracja kategorii” (*A Happy Love*), natomiast SB/CC – interpretację „kategoria” (*True Love*). Myliłby się jednak czytelnik, który by sądził, że ta interpretacja będzie obowiązywać w całym tekście – o ile RG wykazuje tu konsekwencję, o tyle SB/CC dryfują w kierunku interpretacji „jednostkowej”. Przyjrzyjmy się pierwszej strofocze wiersza:

WS: *Miłość szczęśliwa. Czy to jest normalne,
czy to poważne, czy to pożyteczne –
co świat ma z dwojga ludzi,
którzy nie widzą świata?*

RG: *A happy love. Is that normal,
is that serious, is that useful –
what good are two people to the world,
who do not see the world?*

SB/CC: *True love. Is it normal,
is it serious, is it practical?
What does the world get from two people
who exist in a world of their own?*

RG ogląda zjawisko z obiektywnego dystansu: polski proksymalny zaimek wskazujący *to* zastępuje dystalnym angielskim *that* (por. *this*), a oddalony w ten sposób od obserwującego podmiotu przedmiot obserwacji staje się figurą sceny: RG pyta nie o to, jaki pożytek **świat** ma z pary zakochanych (jak WS i SB/CC), ale na co owa **para** może się przydać światu. U SB/CC przypadek opatrzony jest neutralnym zaimkiem *it* (por. *that* i *this*), natomiast dodany w drugim wersie pytajnik *to* pierwszy widoczny ślad dwojga tłumaczy: nieobecne w oryginale pytanie o ogólną ocenę, na które w dalszym ciągu zechcą udzielić własnej odpowiedzi, pojawiając się w ten sposób na langackerowskiej scenie i odbijając na niej ślady własnych stóp. Innymi słowy, ów pytajnik znaczy: „my, tłumacze, pytamy – siebie i Ciebie, czytelniku – czy to jest normalne... itd.” Tymczasem poetka pyta w tym miejscu tylko raz: o pożytek dla świata.

A oto kolejna zwrotka:

WS: *Wywyższeni ku sobie bez żadnej zasługi,
pierwsi lepsi z miliona, ale przekonani,
że tak stać się musiało – w nagrodę za co? Za nic;
światło pada znikąd –
dlaczego właśnie na tych, a nie innych?
Czy to obraża sprawiedliwość? Tak.
Czy narusza troskliwie piętrzone zasady,
strąca ze szczytu moral? Narusza i strąca.*

RG: *Glorified for each other without any merit, (...)
the light falls from nowhere
Why upon **them**, and not **others**? (...)
Does **that** offend justice? Yes...
Does it violate carefully piled up principles...*

SB/CC: *Placed on the same pedestal for no good reason, (...)
The light descends from nowhere.
Why on **these two** and not on **others**? (...)
Doesn't **this** outrage justice? Yes it does.
Doesn't **t** it disrupt **our** painstakingly erected
principles...*

Ślady tłumaczy zaczynają się układać w coraz wyraźniejszy szlak, prowadzący w określonym kierunku. W oryginalnym tekście fraza „tych a nie innych” nie wybiera do funkcji figury określonych obiektów – po prostu buduje kontrast między tym, co oświetlone, i tym, co pozostaje w cieniu. W RG ten kontrast oddaje – jak w WS – neutralna opozycja wyrażona parą anaforycznych zaimków *them* i *others*; w SB/CC są to natomiast *these two* – „ci dwoje”, konkretna para, którą tłumacze obserwują i przedstawiają czytelnikowi. Warto jeszcze spojrzeć na formę pytań pojawiających się w ostatnich trzech wersach tej strofy. W oryginale, a za oryginałem także w RG, są to kanoniczne pytania o rozstrzygnięcie (wymagające odpowiedzi „tak” lub „nie”). Natomiast w SB/CC przybierają one formę pytań negatywnych. Podczas gdy pytanie w formie pozytywnej (*Czy to obraża sprawiedliwość?*) nawet jeśli jest – jak w tym przypadku – pytaniem ironicznym, wyraża prośbę o udzielenie informacji, pytanie negatywne (*Doesn't his outrage justice?*) pełni rolę *złagodzonej asercji* (Taylor 2002:570): „Wiem, że tak jest i proszę o potwierdzenie”. Owo „wiem(y)” to kolejny ślad, jaki w tej strofie pozostawiają po sobie tłumacze. Jeszcze mocniej odciska go zaimek dzierżawczy *our* („nasze”): wypada zapytać, kimże są owi „my”, ci właściciele nieobecni w oryginale? Kto przyznaje się do tworzenia (wyznawania?) „troskliwie piętrzonych zasad”?

Kolejna strofa jeszcze dobitniej ukazuje różnicę w rozkładzie śladów tłumaczy w obu przekładach:

- SW: *Spójrzcie na tych szczęśliwych:*
 gdyby się chociaż maskowali trochę,
 udawali zgnębienie krzepiąc tym przyjaciół!
 Słuchajcie, jak się śmieją – obraźliwie.
 Jakim językiem mówią – zrozumiatym na pozór.
 A te ich ceremonie, ceregiele,
 wymyślne obowiązki względem siebie –
 wygląda to na znowę za plecami ludzkości
- RG: *Look at those happy ones: (...)*
 Listen how they laugh – it's an insult.
 What language do they speak – seemingly
 understandable?
 And their ceremonies, their fussing (...)
 it looks like a conspiracy behind humanity's back!

SB/CC: *Look at **the happy couple** (...)
Listen to them **laughing** – it's an insult.
The language they use – deceptively clear.
And **their little** celebrations, rituals,
It's **obviously** a plot behind the human race's back!*

„Ci szczęśliwi” z polskiego oryginału to jakakolwiek para zakochanych, którą można obserwować jako „reprezentanta gatunku”. To *those happy ones* w RG – oglądani z dystansu (*those*), który umożliwia podmiotowi obiektywny ogląd przedmiotu obserwacji. Natomiast w SB/CC to określona, konkretna, możliwa do identyfikacji para (*the*) – tłumacze prezentują ją czytelnikowi, zaznaczając jednocześnie w ten sposób własną obecność jako prezenterów. Tę jednostkowość kotwiczenia („tu i teraz” tłumaczy) podkreśla wybór czasu gramatycznego: adresat wiersza dostaje polecenie *listen to them laughing* – ma słuchać, jak owa para się śmieje, teraz, w momencie obserwacji *in medias res*, która nie obejmuje początku czynności ani jej końca. „Te ich ceremonie” („te”, bo dobrze znane ze względu na swoją powtarzalność), całe ich zachowanie, *wygląda (...)* *na znowę za plecami ludzkości* – w oczach niezidentyfikowanego (bezosobowego) obserwatora; podobnie w RG: *looks like* – jawi się każdemu, kto patrzy. SB/CC ujawnia jednak sąd obserwatora, a przez to samego obserwatora właśnie: *obviously* („widocznie”) to już nie ogląd, lecz – z konieczności subiektywna – ocena, nieuchronnie czyjaś.

„Plecy **ludzkości**” w ostatnim wersie tej strofy znaczą przejście „od szczegółu do ogółu”; kolejna strofka zawiera ogólną refleksję na temat możliwych skutków opisywanego zjawiska:

WS: *Trudno nawet przewidzieć, do czego by doszło,
gdyby **ich przykład** dał się naśladować.
Na co liczyć by mogły religie, poezje,
o czym by pamiętano, czego zaniechano,
kto by chciał zostać w kręgu.*

RG: *It's hard to imagine what would come to pass,
if **their example** could be emulated.
What could religions, poetry count on,
what would be remembered, what ignored,
who would want to stay in the circle?*

SB/CC: *It's hard even to guess how far things might go
If **people** start to follow their example.
What could religion and poetry count on?
What would be remembered? What renounced?
Who'd want to stay within bounds?*

W oryginale przedmiotem rozważań jest „ich przykład”; podobnie w RG, natomiast w SB/CC pojawiają się nieokreśleni „ludzie” i to oni stają się langackerowską figurą, sprowadzając refleksje na mniej abstrakcyjny poziom. I dalej, konsekwentnie, tłumacze stawiają czytelnika w obliczu aż czterech pytań, zostawiając w tekście ślad w postaci zaproszenia do konwersacji. Zamiast ogólnej refleksji otrzymujemy w efekcie szczególnie, jednostkowy dyskurs.

Spójrzmy na kolejną strofkę:

WS: *Miłość szczęśliwa. Czy to jest konieczne?
Takt i rozsądek **każą milczeć o niej**
jak o skandalu z wysokich sfer Życia.
Wspaniałe dziatki rodzą się bez jej pomocy.
Przenigdy nie zdołałaby zaludnić ziemi,
zdarza się przecież rzadko.*

RG: *A happy love. Is it necessary?
Tact and common sense **bid one** to be silent about it (...)
Never ever would it manage to populate the earth,
for it happens rarely.*

SB/CC: *True love. Is it **really** necessary?
Tact and common sense **tell us** to pass over it in silence (...)
It couldn't populate the planet **in a million years**,
it comes along **so** rarely.*

Oryginał nie precyzuje, komu takt i rozsądek każą milczeć o miłości szczęśliwej; angielszczyzna wymusza na trójce tłumaczy podjęcie jakiejś decyzji w tej sprawie. RG wybiera nieokreślony zaimek osobowy *one* („ktoś”), natomiast SB/CC „wchodzi na scenę” zaimkiem pierwszej osoby liczby mnogiej *us* („nam”). I nie tylko: dwa naddane leksemy, ślady tłumaczy w postaci wyrazów *really* („naprawdę”) i *so* („tak [bardzo]”), to elementy oceny, której obecność w tekście przywołuje w tle tych, którzy tej oceny dokonują. Dyskursywną kolokwialność podkreśla dodatkowo bardzo potoczny zwrot *in a million years* („[nawet] w cią-

gu miliona lat”) – tłumacze prowadzą z czytelnikiem własny dyskurs, zostawiając w ten sposób w tekście przekładu nieomylnie ślady swojej obecności.

I wreszcie zakończenie:

- SW: *Niech **ludzie** nie znający **miłości szczęśliwej** twierdzą, że nigdzie nie ma **miłości szczęśliwej**. Z **tą** wiarą lżej im będzie i żyć, i umierać.*
- RG: *Let **people** unfamiliar with **happy love** claim that **happy love** is nowhere to be found. **This** belief will make it easier for them to live, and die.*
- SB/CC: *Let **the people** who never find **true love** keep saying that there's no **such thing**. **Their** faith will make it easier for them to live (0) and die.*

Pierwsze dwa wersy przynoszą połączenie „szczegółu” z „ogółem”: kto nie zna szczególnych przypadków zjawiska (miłości szczęśliwej), ten będzie przekonany o jego nieistnieniu. To zestawienie podkreśla powtórzenie tej samej frazy – *miłości szczęśliwej* – raz z odniesieniem szczegółowym, i drugi raz z odniesieniem kategoriałnym, choć bez (nieistniejących w polszczyźnie) wyznaczników gramatycznych. RG gubi to rozróżnienie, natomiast SB/CC zaznaczają swoją dyskursywną obecność w miejsce powtórzenia wstawiając kolokwialną frazę *no such thing* („nic w tym rodzaju”). W wersie ostatnim podmiot liryczny wy-ciska wyraźny ślad swojej obecności w postaci intertekstualnego nawiązania do wersu zamykającego „Balladę iaką Wilon napisał na prośbę swej matki, aby ubłagać łaski Najsświętszej Panny” Villona, który w przekładzie Boya-Żeleńskiego brzmi: *W tey wierze pragnę żyć iak y umierać. W obu przekładach, z konieczności, ten intertekstualny ślad autorki zostaje „zadeptany”*.

Warto może jeszcze spojrzeć na dwa gramatyczne drobiazgi. „Ta wiara” (anaforyczny zaimek wskazujący odnosi czytelnika do twierdzenia tych, co uważają, że miłość szczęśliwa nie istnieje), to analogiczne do oryginału *this belief* („to przekonanie”) w RG, ale w SB/CC to *their faith*, a więc wiara należąca do *the people* – określonej, dającej się zidentyfikować grupy. I jeszcze przecinek – zwalczany przez ortodoksyjnych znawców polskiej pisowni „przecinek przed i”. On także jest śladem

obecności podmiotu lirycznego; wprowadza dodaną refleksję, mentalne „postscriptum” (por. ang. *afterthought*), ślad myślącego umysłu. Szkoda, że w BS/CC ten delikatny ślad także został zdeptany.

Czas na podsumowanie.

Analiza pokazuje, jak konsekwentnie Renata Grol z jednej strony, a Barańczak i Cavanagh z drugiej przestrzegają przyjętej przez siebie strategii. RG stara się nie zostawiać własnych śladów i konsekwentnie „usuwa się ze sceny” przez: unikanie deiksy (proksymalnej), wybór czasu gramatycznego (czas terażniejszy prosty bez odniesienia do tu i teraz mówiącego: *laugh*), zredukowaną perswazyjność dyskursu (mało pytań), mniejszą potoczność języka. W sumie osiąga efekt nazywany przez kognitywistów subiektyfikacją: osoba mówiącego pozostaje w cieniu. A jeśli już pojawia się na scenie, to jest to podmiot liryczny oryginału. Krótko mówiąc, strategia Grol jest strategią przezroczystej szyby (na tyle, na ile takie założenie jest realistyczne, zważywszy, że każdy przekład jest nieuchronnie interpretacją, o czym przypominaliśmy na początku niniejszych rozważań).

Strategia Barańczaka i Cavanagh przybliży krytykowi postać mitycznego Narcyza; wydaje się, że ciepłe uczucie wobec własnej (nad)interpretacji oryginału każe tłumaczom ulec pokusie pozostawiania w przekładzie swoich własnych śladów. Jednostkowość (ich) doświadczenia przekazują wybierane środki językowe: deiksa (proksymalna), czas gramatyczny (teraźniejszy ciągły, z odwołaniem do tu i teraz), perswazyjność dyskursu (pytania, także o negatywnej polaryzacji), potoczność języka. W sumie: jest to strategia, która odpowiada langackerowskiej obiektyfikacji: mówiący (tłumacz) jest już nie tylko podmiotem, ale i przedmiotem tego, co mówi, ponieważ – niczym Narcyz w lustrze wody – wpisuje w zwierciadło tekstu odbicie własnego oblicza.

Bibliografia

- Chrzastowska, B. i S. Wysłouch. *Poetyka stosowana*. Warszawa 2000[3].
Dąbbska-Prokop, U. *Śladami tłumacza*. Częstochowa 1997.
Langacker, Ronald W. *Foundations of Cognitive Grammar: Theoretical Prerequisites*. Stanford: Stanford University Press. 1987.

- Okopień-Sławińska, A. *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, w: *Problemy socjologii literatury*. Wrocław 1971.
- Schiavi, G. „There is Always a Teller in a Tale”. *Target* 8, 1, 1–21, 1996.
- Stockwell, P. *Poetyka kognitywna* (przeł. A. Skucińska). Kraków 2006.
- Szyborska, W. „Miłość szczęśliwa”, w: *Widok z ziarnkiem piasku*. Poznań 1997.
- Szyborska, W. „True love”, w: *View with a Grain of Sand*. Londyn: Faber&Faber (przeł. S. Barańczak, C. Cavanagh). 1996.
- Szyborska, W. „A Happy Love”, w: *Ambers Aglow. An Anthology of Contemporary Polish Women's Poetry*. Austin, Texas; Host Publications (przeł. R. Grol). 1996a.
- Taylor, John R. *Cognitive Grammar*. Oksford: Oxford University Press. 2002.

Dodatek

Miłość szczęśliwa

Miłość szczęśliwa. Czy to jest normalne,
czy to poważne, czy to pożyteczne –
co świat ma z dwojga ludzi,
którzy nie widzą świata?

Wywyższeni ku sobie bez żadnej zasługi,
pierwsi lepsi z miliona, ale przekonani,
że tak stać się musiało – w nagrodę za co? Za nic;
światło pada znikąd –
dlaczego właśnie na tych, a nie innych?
Czy to obraża sprawiedliwość? Tak.
Czy narusza troskliwie piętrzone zasady,
strąca ze szczytu moral? Narusza i strąca.

Spójrzcie na tych szczęśliwych:
gdyby się chociaż maskowali trochę,
udawali zgnębienie krzepiąc tym przyjaciół!
Słuchajcie, jak się śmieją – obraźliwie.
Jakim językiem mówią – zrozumiałym na pozór.
A te ich ceremonie, ceregiele,
wymyślne obowiązki względem siebie –
wygląda to na zmwowę za plecami ludzkości

Trudno nawet przewidzieć, do czego by doszło,
gdyby ich przykład dał się naśladować.
Na co liczyć by mogły religie, poezje,
o czym by pamiętano, czego zaniechano,
kto by chciał zostać w kręgu.

Miłość szczęśliwa. Czy to jest konieczne?
Takt i rozsądek każą milczeć o niej
jak o skandalu z wysokich sfer Życia.
Wspaniałe dziatki rodzą się bez jej pomocy.
Przenigdy nie zdołałaby zaludnić ziemi,
zdarza się przecież rzadko.

Niech ludzie nie znający miłości szczęśliwej
twierdzą, że nigdzie nie ma miłości szczęśliwej.

Z tą wiarą lżej im będzie i żyć, i umierać.

A Happy Love

A happy love. Is that normal,
is that serious, is that useful –
what good are two people to the world,
who do not see the world?

Glorified for each other without any merit,
run of the mill, yet convinced
that it is meant to be – as a reward for what? For nothing;
the light falls from nowhere –
why upon them, and not others?
Does that offend justice? Yes.
Does it violate carefully piled up principles,
hurl the moral off the top? It does violate and hurl.

Look at those happy ones:
if they would at least dissemble a bit, pretend depression to cheer
their friends up!

listen how they laugh – it's an insult.
What language do they speak – seemingly understandable?
And their ceremonies, their fussing,
their elaborate duties toward each other –
it looks like a conspiracy behind humanity's back!
It's hard to imagine what would come to pass,
if their example could be emulated.

What could religions, poetry count on,
what would be remembered, what ignored,
who would want to stay in the circle?
A happy love. Is it necessary?
Tact and common sense bid one to be silent about it

as one would about a scandal from the higher spheres of Life.
Wonderful kids are born without its help.
Never ever would it manage to populate the earth,
for it happens rarely.

Let people unfamiliar with happy love
claim that happy love is nowhere to be found.

This belief will make it easier for them to live, and die.

(przeł. Regina Grol)

True Love

True love. Is it normal,
is it serious, is it practical?
What does the world get from two people
who exist in a world of their own?

Placed on the same pedestal for no good reason,
drawn randomly from millions, but convinced
it had to happen this way – in reward for what?
For nothing.

The light descends from nowhere.
Why on these two and not on others?
Doesn't this outrage justice? Yes it does.

Doesn't it disrupt our painstakingly erected principles,
and cast the moral from the peak? Yes on both accounts.

Look at the happy couple.
Couldn't they at least try to hide it,
fake a little depression for their friends' sake!
Listen to them laughing – it's an insult.
The language they use – deceptively clear.
And their little celebrations, rituals,
it's obviously a plot behind the human race's back!

It's hard even to guess how far things might go
if people start to follow their example.
What could religion and poetry count on?
What would be remembered? What renounced?
Who'd want to stay within bounds?

True love. Is it really necessary?
Tact and common sense tell us to pass over it in silence,

like a scandal in Life's highest circles.

Perfectly good children are born without its help.
It couldn't populate the planet in a million years,
it comes along so rarely.

Let the people who never find true love
keep saying that there's no such thing.

Their faith will make it easier for them to live and die.

(przeł. Stanisław Barańczak i Clare Cavanagh)

The presence of the translator in the translation: the perspective of a linguist

The translator's presence in the translation is, in fact, only a trace, or traces, that she necessarily leaves in the text. Such traces are to be found in every product of translation, since the object of translation is unavoidably the translator's own interpretation of the text rather than „a text per se”. Various types of such traces can be distinguished, ranging from obvious errors and mistakes, through omissions and discrepancies resulting from systematic differences between the two languages, to such traces as are due to conscious choices on the part of the translator.

It is the last category that the study focuses upon, with an analysis carried out within the theoretical framework of Cognitive Linguistics. Four aspects of the cognitive model of language are chosen, i.e. **grounding**, **figure/ground alignment**, **subjectification** and **objectification**. As illustrative material, the author has chosen Wisława Szymborska's poem *Miłość szczęśliwa* and its two different (attested) translations into Polish. The analysis shows that grammatical minutiae reflecting the translators local choices conspire to reveal their – differing – overall interpretations of the poem and leave different traces of their presence in the translations.